

Źródła ateizmu – przekonania Jean-Paul Sartrego

 apologetyka.org/zrodla-ateizmu-przekonania-jean-paul-sartrego/

Fargo

6.08.2017

Jean Paul Sartre jest chyba najsłynniejszym ateistą XX wieku. Jako taki kwalifikuje się na listę „filarów niewiary”, ktokolwiek by ją sporządził.

A jednak być może zrobił więcej niż większość chrześcijańskich apologetów, by stojących na rozdrożu przyciągnąć do wiary. Ponieważ Sartre uczynił ateizm doświadczeniem tak wymagającym, niemal nie do zniesienia, że tylko niewielu jest w stanie go wytrzymać.

Zadowoleni z siebie ateści, którzy go czytają, stają się niezadowolonymi z siebie ateistami, a niezadowolony z siebie ateizm jest dużym krokiem w stronę Boga. Według jego własnych słów: „Egzystencjalizm jest niczym więcej jak tylko próbą wyciągnięcia wszystkich konsekwencji ze spójnej pozycji ateistycznej”. Powinniśmy być mu za to wdzięczni.

Nazwał swoją filozofię „egzystencjalizmem” na podstawie tezy, że „egzystencja poprzedza esencję”. Konkretnie oznacza to, że „człowiek nie jest niczym więcej niż tym, co z siebie uczyni”. Ponieważ nie ma Boga, który by zaprojektował człowieka, człowiek nie ma w sobie żadnego projektu, żadnej głębszej istoty. Jego istota lub natura nie pochodzi od Boga jako Stwórcy, ale z jego własnego wolnego wyboru.

To bardzo głęboka obserwacja, choć od razu podważona. Ta obserwacja dotyczy faktu, że człowiek przez swoje wolne wybory decyduje, kim będzie. Bóg istotnie stwarza to, czym ludzie są. Ale osoba kształtuje swoją własną niepowtarzalną osobowość. Bóg tworzy nasze „co”, ale my tworzymy nasze „kto”. Bóg daje nam godność: jesteśmy obecni przy naszym własnym stwarzaniu, lub lepiej – współtworzeniu. Dołącza nas do dzieła współtworzenia naszego „ja”. On stwarza tylko obiektywny surowiec przez dziedziczność i środowisko. A ja go kształtuję w ostateczną formę samego siebie przez swoje wolne wybory.

Niestety, Sartre stwierdza, że przeczy to istnieniu Boga, bowiem gdyby istniał jakiś Bóg, człowiek zostałby sprowadzony do roli zwykłego wytworu Boga, a wobec tego nie byłby wolny. Bez przerwy argumentuje, że ludzka wolność i godność wymagają ateizmu. Jego nastawienie jest podobne do kowboja z westernu, mówiącego do Boga jak do przeciwnika z pojedynku: „To miasto nie jest dość duże dla nas obu. Jeden z nas musi odejść”.

W ten sposób uzasadnione zainteresowanie Sartre’a ludzką wolnością i jego zrozumienie, jak dzięki niej zdecydowanie różnią się osoby od zwykłych przedmiotów, prowadzi go do ateizmu, gdyż (1) myli wolność z niezależnością i gdyż (2) jedyny Bóg, jakiego potrafi sobie wyobrazić, to ktoś, kto zabiera ludzką wolność, zamiast stwarzać ją i podtrzymywać – jakiś kosmiczny faszysta. Ponadto (3) Sartre popełnia młodzieńczy błąd utożsamienia wolności z buntem. Mówi, że wolność jest tylko „wolnością mówienia «nie»”.

Ale nie jest to jedyna wolność. Istnieje również wolność mówienia „tak”. Sartre sądzi, że wystawiamy naszą wolność na szwank, kiedy mówimy „tak”, kiedy akceptujemy wartości, których nauczyli nas nasi rodzice, społeczeństwo czy Kościół. A więc to, co Sartre rozumie przez wolność, jest bardzo bliskie temu, co bitnicy lat pięćdziesiątych i hippisi lat sześćdziesiątych nazywali „robieniem tego, co mi się podoba”, a co generacja „Ja” lat siedemdziesiątych nazywała dbaniem o osobę „numer jeden”. Kolejną ideą, którą Sartre traktuje poważnie, ale którą wypaczył, jest idea odpowiedzialności. Sądzi, że wiara w Boga z konieczności nadwerężyłaby naszą odpowiedzialność, ponieważ obwinialibyśmy wówczas Boga, a nie nas samych za to, czym jesteśmy. Ale to po prostu nie jest tak. Mój niebieski Ojciec, podobnie jak mój ziemski ojciec, nie jest odpowiedzialny za moje wybory ani za charakter, który kształtuję przez te wybory. To ja jestem za nie odpowiedzialny. I sam fakt mojej odpowiedzialności nie bardziej przeczy istnieniu mojego niebieskiego Ojca, niż przeczyłby istnieniu mojego ziemskiego ojca.

Sartre ma głęboką świadomość zła i ludzkiego zepsucia. Mówi: „Nauczyliśmy się traktować Zło poważnie [...]. Zło nie jest pozorem [...]. Poznanie jego przyczyn nie kładzie mu kresu. Zło nie może być odkupione”.

A jednak mówi także, że ponieważ Bóg nie istnieje i dlatego sami tworzymy nasze własne wartości, zło w rzeczywistości nie istnieje: „Wybór, by być tym lub owym, oznacza tym samym uznanie wartości tego, co wybraliśmy, ponieważ nigdy nie możemy wybrać zła”. Tak więc Sartre nadaje złu realność równocześnie zbyt dużą („Zło nie może być odkupione”), jak i zbyt małą („Nigdy nie możemy wybrać zła”).

Ateizm Sartre’a nie mówi po prostu, że Bóg nie istnieje, ale że istnienie Boga jest niemożliwe. Przynajmniej składa pewien hołd biblijnemu pojęciu Boga jako „Ja Jestem”, nazywając je najbardziej sprzeczną w sobie ideą, jaka kiedykolwiek została pomyślana, „niemożliwą syntezą” bycia-dla-siebie (subiektywnej osobowości, „Ja”) z byciem-w-sobie (obiektywną wiekuiącą doskonałością, „Jestem”).

Przeczytaj jeszcze [Źródła ateizmu - Freudyzm](#)

Bóg oznacza doskonałą osobę, a to jest dla Sartre’a sprzecznością samą w sobie. Doskonałe rzeczy lub idee – jak Sprawiedliwość czy Prawda, są możliwe, tak jak możliwe są niedoskonałe osoby – jak Zeus czy Apollo. Ale istnienie doskonałej osoby jest niemożliwe. Istnienie Zeusa jest możliwe, ale nie rzeczywiste. Bóg jest wyjątkowy pomiędzy bogami – nie tylko nierzeczywisty, ale niemożliwy.

Ponieważ istnienie Boga jest niemożliwe i ponieważ Bóg jest miłością, miłość jest niemożliwa. Może najbardziej szokującą rzeczą u Sartre’a jest zaprzeczenie przez niego możliwości autentycznej, altruistycznej miłości. W miejsce Boga większość ateistów podstawia jako namiastkę ludzką miłość, jako coś, w co wierzą. Ale Sartre argumentuje, że to jest niemożliwe. Dlaczego?

Ponieważ jeśli nie ma Boga, każda jednostka jest Bogiem. Ale może istnieć tylko jeden Bóg, jeden Absolut. W ten sposób wszystkie relacje międzyosobowe są z założenia rywalizacją. Tutaj Sartre powtarza Machiawellego. Każdy z nas z konieczności gra rolę Boga wobec innych; każdy z nas – jako autor sztuki na temat własnego życia – z konieczności redukuje innych do aktorów w swojej sztuce.

Istnieje drobne słówko, które według zwykłych ludzi oznacza coś rzeczywistego i które według osób kochających się oznacza coś magicznego. Sartre uważa, że oznacza ono coś niemożliwego i iluzorycznego. Tym słowem jest „my”. Nie może istnieć „my” jako podmiot ani wspólnota, ani niepomna na siebie miłość, jeśli każdy z nas zawsze próbuje być Bogiem, jednym wyjątkowym podmiotem – „ja”.

W najsłynniejszej swojej sztuce, *Bez wyjścia*, Sartre umieszcza trzech martwych ludzi w pokoju i obserwuje, jak tworzą oni piekło dla siebie nawzajem tylko przez to, że pełnią rolę Boga dla pozostałych, nie w sensie wykorzystania zewnętrznej władzy, ale po prostu przez poznawanie siebie nawzajem jako przedmioty. Zatrważającą nauką, jaką wynosimy ze sztuki, jest to, że „piekło – to inni ludzie”.

Potrzeba głębokiego umysłu, by powiedzieć coś tak głęboko fałszywego. Tak naprawdę piekło jest właśnie brakiem innych: osób ludzkich i boskich. Piekło jest totalną samotnością. Niebo – to inni, ponieważ niebo jest tam, gdzie jest Bóg, a Bóg – to Trójca. Bóg jest miłością, Bóg – to inni.

Bezkompromisowa szczerość Sartre’a sprawia, że wydaje się on niemal pociągający, pomimo swoich odpychających wniosków, jak bezsensowność życia, arbitralność wartości i wykluczenie istnienia miłości. Ale ta szczerość, jakkolwiek głęboko by tkwiła w jego charakterze, stała się trywialna i bezsensowna, ponieważ Sartre zaprzeczał istnieniu Boga, a tym samym zaprzeczał istnieniu obiektywnej Prawdy. Jeśli nie ma Boskiego umysłu, nie ma też prawdy, z wyjątkiem prawdy, którą każdy z nas tworzy na własny użytek. Jeśli poza mną samym nie istnieje nic, wobec czego mógłbym być uczciwy, to jakie znaczenie ma uczciwość?

A jednak nie możemy się powstrzymać, by nie wydać mieszanego werdyktu w sprawie Sartre’a i nie czuć satysfakcji przez sam fakt, że jest on tak odpychający – ponieważ wyływa to z jego konsekwencji. Pokazuje nam prawdziwe oblicze ateizmu: absurdalność (jest to abstrakcyjne słowo) i mdłości (jest to konkretny obraz, jakiego używa, i tytuł jego pierwszej i największej powieści).

Mdłości to historia człowieka, który po żmudnych poszukiwaniach odkrywa tragiczną prawdę, że życie nie ma sensu, że jest po prostu przyprawiającym o mdłości dodatkiem, jak wymioty lub odchody. (Sartre celowo skłania się ku obrzydliwym obrazom, ponieważ czuje, że samo życie jest obrzydliwe).

Nie możemy się powstrzymać, by nie zgodzić się z Williamem Barrettem, kiedy mówi, że „tym, którzy traktują [mdłości] jako usprawiedliwienie, by odrzucić całą Sartrowską filozofię, możemy zwrócić uwagę, że lepiej jest stanąć wobec własnej egzystencji z obrzydzeniem, niż nie stanąć wobec niej wcale”.

Innymi słowy, ważność Sartre’a jest taka jak Eklezjastes: zadaje największe ze wszystkich pytań, odważnie i nieugięcie, i możemy go za to podziwiać. Niestety, daje na nie także najgorszą ze wszystkich możliwych odpowiedzi, tak jak zrobił to Eklezjastes: „Marność nad marnościami – wszystko marność”.

Możemy mu tylko współczuć z tego powodu, a wraz z nim wielu innym ateistom, którzy myślą wystarczająco trzeźwo, by dostrzec jak on, że „bez Boga wszystko wolno” – ale nic nie ma sensu.

tłum. Jan J. Franczak

Przedrukowane za pozwoleniem National Catholic Register

Peter Kreeft, *The Pillars of Unbelief – Freud*
The National Catholic Register, (January-February 1988).

Copyright © 1988 National Catholic Register
www.ncregister.com

© PETER KREEFT
<http://www.peterkreeft.com>

Copyright © 2017 [Grupa apologetyka.org](http://Grupa.apologetyka.org). Theme by Colorlib Powered by WordPress